

SODALIS



MARIARZUS

ROK XXIX. PAŹDIERNIK 1930. ZESZYT 10.

K.S.T.B.

tak nas rozbroiło, że dla ks. moderatora nie mamy poprostu słów uznania. Trzeciego dnia trwania rekolekcji odbyły sodaliski wspólną spowiedź, a następnego dnia t. j. w święto »Wniebowstąpienia Pańskiego« przystąpiły wszystkie do Komunii św. Przed mszą św. 9 aspi-

rantek poświęciło się służbie pod sztandarem Najśw. Paniienki.

Po południu o godzinie 6-tej odbyła się uroczysta akademja z wielce urozmaiconym programem, zakończona skromną herbatką i zebraniem towarzyskiem w sali na Górze Zamkowej.

Nekrologja.

Ś. p. Zbigniew Horodyński, urodzony w Zbydniowie 20 lutego 1851 r.,
zmarł w Krakowie 19 czerwca 1930 r.

Opuścił nas człowiek o kryształowym charakterze, wierny sługa Marji i gorliwy pracownik na niwie katolicko-społecznej, to też śmierć jego stworzyła wyrwę trudną do wypełnienia i bolesnem odbiła się echem nietylko w rodzinie i w gronie przyjaciół, ale i u tych wszystkich, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli. Był najlepszym mężem i najtroskliwszym ojcem dla dzieci, dla których każda jego rada i każde życzenie było najwyższą instancją, a jako ziemianin był granitowym filarem, na którym każda doniosła sprawa społeczna, a zwłaszcza sprawa Kościoła obchodząca, silne znajdowała oparcie. Zamłodu służył w wojsku, co wyrobiło w nim tę teźyznę i energję, dzięki której nietylko doskonale rządził swem mieniem, ale także konsekwentnie przeprowadzał do końca trudne nieraz zadania społeczne.

Zawarłszy związek małżeński z Marją z Podleskich, osiadł w majątku rodzinnym Zbydniowie, który doprowadził do wysokiej kultury i do prawdziwego rozkwitu i którego obszar swoją zapobiegliwością i oszczędnością znakomicie powiększył. Ta cicha jego praca i zdolności administracyjne zwróciły wnet na niego uwagę współobywateli, którzy w roku 1884 powierzyli mu mandat członka Reprezentacji powiatowej

w Tarnobrzegu, a w 6 lat później wybrali marszałkiem tego powiatu. Na tem stanowisku wziął się ze zapałem do pracy i można o nim bez przesady powiedzieć, że objął powiat drewniany a zostawił go murowanym. Cała sieć bitych gościńców, obwałowanie Wisły i Sanu, założenie powiatowej kasy oszczędności i licznych kas reifeisenowskich po gminach, budowa wielu szkół i czterech okazałych kościołów w Zaleszanach, Brzozie, Pniowie i Turbji, oto dorobek osiągnięty z jego inicjatywy, z jego zabiegów i starań, oraz za jego pomocą nietylko moralną, ale najczęściej i wydatną materialną. Ta jego gorliwość i ofiarność dla spraw publicznych zjednała mu tak wielką miłość i mir u włościan, że własna jego gmina Zbydniów wybierała go trzykrotnie swym wójtem, który to urząd jak najskrupulatniej i z wielkim pożytkiem dla gminy sprawował. Gdy w roku 1909 powiat tarnobrzegi obchodził 25-cio letni jubileusz jego pracy samorządowej, wręczył mu ówczesny ks. biskup przemyski S. Pelczar dyplom, którym Ojciec św. Pius X nadał mu godność swego szambelana.

Ciężkie przejścia długoletniej wojny podkopały jego siły i zdrowie; przemar-sze wojsk nieprzyjacielskich przez

Zbydniów, które niszczyły owoce jego długoletniej pracy, a nadewszystko śmierć ukochanego syna Dominika, który poległ na wojnie, pochyliły go do ziemi ale nie zdołały złamać, bo pomny tej prawdy, że cierpienie jest jedyną moneta, za którą skarby na wieczność się nabywa, podjął swój krzyż z poddaniem się woli Bożej i poniósł go przez dalsze życie z pogodnym obliczem. Po wojnie złożył urząd marszałka i zdał gospodarstwo w Zbydniowie na syna, a sam przy boku troskliwej małżonki osiadł w Krakowie, aby ostatnie swe lata poświęcić służbie Marji i miłosierdziu, które słusznie uważał za ścisły obowiązek każdego chrześcijanina, gdyż jego pełnienie bramy niebios otwiera. To też pierwszym jego krokiem w Krakowie było wstąpienie w szeregi Marjańskie i do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, które go niebawem wybrało prezesem swej rady wyższej. Urząd ten sprawował z poświęceniem niemal do ostatnich miesięcy swojego żywota.

Obowiązki sodalisa spełniał z wielką pokorą i sumiennością. O ile mu tylko zdrowie na to pozwalało, uczestniczył w sodalicyjnych zebraniach i nabożeństwach, a do Stołu Pańskiego jak najczęściej przystępował, nie ograniczając się tylko do sodalicyjnych nabożeństw. W pierwsze zaś piątki miesiąca można go było zawsze widzieć w kościele św. Barbary, adorującego na klęczkach Eucharystycznego Chrystusa. Poza tem garnął się chętnie do każdej katolickiej pracy, do jakiej go wezwano. To też nasz Arcypasterz mógł zawsze liczyć na niego, że jak karny żołnierz stanie na każde wezwanie i każdy otrzymany rozkaz sumiennie wykona.

Tymczasem kres jego żywota się zbliżał. Na trzy tygodnie przed śmiercią zaziębił się w kościele i zapadł na zapalenie płuc, o łagodnym zrazu przebiegu; czując jednak niebezpieczeństwo, prosił o księdza, z którego rąk przyjął z zu-

pełną przytomnością umysłu, a z wielką pokorą i nabożeństwem ostatnie Sakramenta św., poczem żonie i dzieciom zalecił, aby po nim nie płakano, tylko dziękowano Bogu za jego długoletnie życie. Pogrzeb chciał mieć jak najskromniejszy, a na swym kamieniu grobowym kazał wyryć te słowa: »Żyłem, bo chciałeś, — umarłem, bo kazałeś, — zbaw mnie, bo możesz.«

Gdy się ostatnia jego chwila zbliżała, odmówili obecni modlitwy za konających, litanję loretańską i sodalicyjne poświęcenie się Najśw. Pannie. Gdy odmówiono słowa: »Pamiętaj o mnie i nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci«, odleciała piękna dusza wiernego sodalisa przed tron Najwyższego, jakby czekała na chwilę, w której Najśw. Panna wzruszona modłami, raczy ją tam sama zaprowadzić.

Pogrzeb zmarłego był żywiołowym uczczeniem jego cnót i zasług. W Krakowie po nabożeństwie żałobnym liczne grono przyjaciół odprowadziło zwłoki do samochodu, który je przewiózł do Zbydniowa, złożenie zaś do grobu nastąpiło w Zaleszanach, gdzie się kościół parafjalny znajduje. Zjazd duchowieństwa, ziemianstwa, inteligencji miejskiej i ludu wiejskiego był ogromny, a samych wójtów okolicznych 75 przybyło. Jeden z włościan wygłosił mowę żałobną, którą zakończył prośbą do zmarłego, aby stojąc już teraz przed Bogiem, tyle dla ludzi wyjednywał, ile dla nich zawsze na ziemi zyskiwać potrafił.

Niechże te wzruszające słowa będą ukojeniem żalu pozostałej rodziny i niech ta piękna postać, po której stracie ból nam serca ściska, przyświeca promiennym przykładem dzieciom i wnukom i tym zastępom sodalisów, którzy na czyny zmarłego patrzyli albo też słowa te czytać będą.

Dr. Maciej Mączyński.